

WIADOMOŚCI ILUSTROWANE



№ 8.

Wilno, 20 października (2 listopada) 1913 r.

Rok I.



Fot. J. Lachowicz.

J. E. ks. Administrator Kazimierz Michalkiewicz

z powodu 25-cio lecia pracy kapłańskiej.

Jubileusz J. E. Ks. Administratora Kazimierza Michalkiewicza.

W dniu 23 października r. b. przypada jubileusz 25-letniej pracy kapłańskiej J. E. Administratora djecezji wileńskiej Protonotariusza Apostolskiego Ks. Kazimierza Michalkiewicza.

Ks. Infułat Kazimierz Mikołaj Michalkiewicz herbu Kościeszka urodził się w p. Wilkomierskim w guberni Kowieńskiej w dn. 1 lutego 1865 r. Nauki początkowe pobierał w domu rodzicielskim, a następnie w Wilnie. Seminarjum ukończył w 1888 r. w Petersburgu i 23 października otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ś. p. Arcybiskupa Gintowta. W 1889 r. obejmuje pierwsze stanowisko przy kościele św. Antoniego w Witebsku w charakterze wikariusza, ale z powodu nadwątłego zdrowia już w roku następnym przeniesiony zostaje do Warkowa w pow. Dyneburskim, gdzie znalazłszy się wśród Łotyszów w ciągu trzech miesięcy opanowuje język łotewski i wygłasza w tym języku kazania. Język litewski posiadał jako alumn seminarjum na wakacjach w Dusiatkach pow. Jezioroskim. W Warkowie zaczyna się pierwsza jego działalność społeczna. Tam zakłada bowiem arcybractwo trzeźwości. Pomimo młodego wieku w r. 1891 obejmuje stanowisko proboszcza w Birżagolu i dziekana Dolno-Dyneburskiego. Po pięcioletniej pracy w Birżagolu przeniesiony zostaje do Kronsztadu na proboszcza i kapelana wojskowego oraz prefekta szkół średnich i profesora religii w szkole inżynierów morskich. Tu rozwija działalność społeczną szerzej o charakterze wybitnie polskim. Zakłada więc szkołkę parafjalną, chociaż z językiem wykładowym rosyjskim,

ale wprowadza doń jako przedmiot wykładowy język polski i w tymże języku wyklada naukę religii. Powołuje do życia Katolickie Towarzystwo Dobroczynności, a dla szerszych warstw urządza co tydzień przedstawienia amatorskie w języku polskim, które sam reżyseruje.

W tymże czasie młody kapłan nie zaniedbuje pracy naukowej i w 1902 roku otrzymuje stopień naukowy kandydata św. Teologii pierwszego stopnia za złożenie egzaminów przepisany i obronę rozprawy p. t. „De clandestini tateae qua matrimonii in ledime„to“.

W r. 1902 ks. Kazimierz Michalkiewicz przeniesiony zostaje do Mińska, gdzie obejmuje stanowisko proboszcza kośc. św. Trójcy na Złotej Górze, a w r. 1905 dziekana mińskiego. Kulminacyjnym punktem twórczej pracy czcigodnego Jubilata jest pobyt jego w Mińsku. Odrzuca stąd się gorliwym opiekunem młodzieży, staje na czele T-wa „Oświata“, zamkniętego później przez rząd i zakłada szkoły elementarne. W r. 1908 dnia 10 sierpnia po wygnaniu J. E. ks. biskupa Wileńskiego Edwarda bar. Roppa, obejmuje ciężkie i odpowiedzialne rządy djecezji wil. Mimo trudów związanych z zarządaniem obszerną djecezją ma czas na na-

pisanie nowej rozprawy nauk. „De concordatis“, za którą otrzymuje stopień naukowy Magistra św. Teologii.

Działalność J. E. Administratora w mieście naszym jeszcze nie została zamknięta. Składając na tem miejscu wyrazy życzenia Dostojnemu Jubilatowi, pragniemy, aby działalność ta przyniosła kościołowi i społeczeństwu naszemu jak największy pożytek.



Kościół św. Trójcy na Złotej Górze w Mińsku.

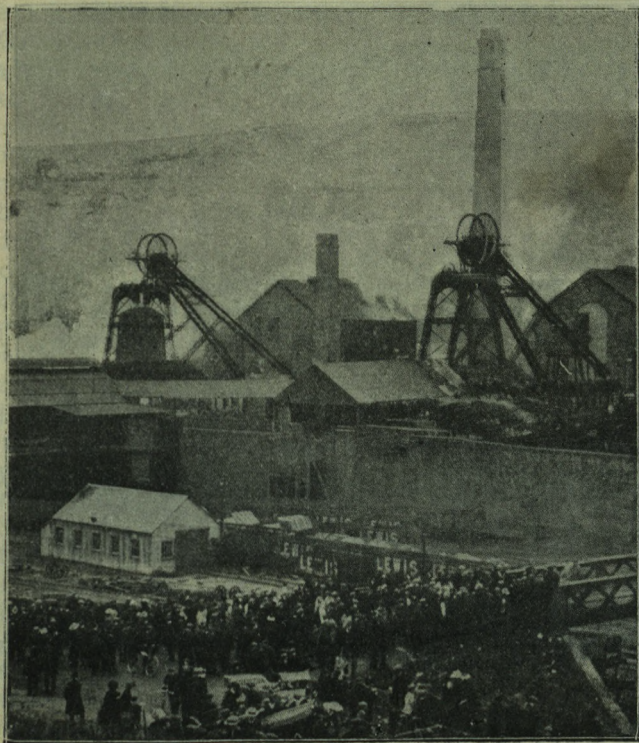
Prawdziwi władcy.

Z pracy naszego ludu ciągną zyski ogromne na całym świecie. Gdyby rolnikom niemieckim pewnej pięknej wiosny zabrakło miliona polskich rąk roboczych, państwo Hohenzollernów nawiedziłaby klęska niebывała; ruina dotknęłaby nie tylko właścicieli ziemskich, lecz i handel i przemysł niemiecki. Nasz robotnik zawędrował do Danii, Francji, Szwecji i Stanów Zjednoczonych. Ciągną go do Argentyny i Urugwaju. Zaludniają nim puste przestrzenie Brazylii. Bóg jeden wie, gdzie nie pracuje dłoń polska przy zdobywaniu bogactw dla obcych.

Teraz dowiadujemy się rzeczy nowych.

Zasobna w kapitały spółka „Canadian Pacific“

wybudowała całą sieć kolei żelaznych na ogromnych i bezludnych obszarach Kanady, stworzyła własną flotę handlową. W zamian za te usługi otrzymała od rządu kanadyjskiego 8 milionów morgów pustej ziemi. Wszystko to nic, ale to nic, nie obchodziłoby nas, gdyby nie wciągnięto znów do tego interesu kanadyjskiego naszego ludu. Spółka poszukiwała ludzi, którzyby od niej nabyli ziemię; koleje i okręty „Canadian Pacific“ potrzebowały podróżnych. Anglja zabroniła swych poddanych wywozić do Kanady. Tak samo postąpiły Niemcy, Szwecja i Norwegja. Nie zawiodł tylko chłop polski. Los zdarzył, że sąsiadujące z Austrią państwo chciało w tym roku zmniejszyć siłę zbrojną monarchji Habsburskiej. I znów za najlepsze uznano... wywozić gdzieś na kraj świata chłopów polskich, obowiązanych do służby w szeregach armji



Sceny przy wejściu do kopalni.



Szyb, zniszczony przez wybuch.

austrjackiej. Na życzenie panów z Kanady i polityków sąsiadującego z Austrią mocarstwa popłynęła szeroka fala emigracji naszego ludu za ocean. Wywieziono, podobno, więcej jak 100 tysięcy samych mężczyzn w wieku od lat 17 do 42. Ojczyzna straciła ich na zawsze. Poszli na poniewierkę, na głód i nędzę w świat daleki.

Dziś pisma polskie zajmuje w tej sprawie przede wszystkim udział przewodcy stronnictwa „ludowego” w Galicji p. Jana Stapińskiego, który nie po raz już pierwszy został przyłapany na gorącym uczynku dorabiania się majątku na wpędzaniu w nieszczęście ludu polskiego. Jest rzeczą bardzo pożądaną, aby człowiek, który spełnia rolę naganiacza do niewoli

Nie łudźmy się! Jeśli źle jest w Galicji, to jeszcze gorzej u nas, na Litwie. Tam ludzie uczciwi pracują usilnie nad szerzeniem oświaty wśród ludu. A u nas praca oświatowa jest zaledwie kroplą w morzu potrzeb niezaspokojonych. Wstyd się przyznać, ale trzeba sobie powiedzieć otwarcie, iż władzę nad ludem naszym posiada nie inteligencja nasza, ale panowie w rodzaju Kapellerów i Stapińskich. Przy ich pomocy rządzą duszami ludu naszego przedsiębiorcy z drugiej półkuli, lub politycy cudzoziemscy. A my, którzy jesteśmy najbliżej tego ludu, nie mamy nań wpływu prawie żadnego. Moglibyśmy go zdobyć, gdybyśmy podjęli pracę dla ludu i z ludem. Jest to rzecz pilna. Tego wymaga dobro ludu, interesy narodowe i przyszłość kraju. Tylko oświata może odebrać władzę nad ludem naszym panom Stapińskim i Kapellerom.

Obyśmy zechcieli pokusić się o to!

P.

□□□□□□□□

O skórę naszego ludu.

Pisma petersburskie doniosły, że rząd ma się zaopiekować losem wychodźców sezonowych do Niemiec. Byłoby słuszne, aby konsulowie rosyjscy zagranicą nieśli pomoc prawną wyzyskiwanym przez niesumienne agentów i pracodawców robotnikom naszym.



Oddział ratowniczy idzie do kopalni.

kanadyjskiej, został raz na zawsze obezwładniony. Ale usunięcie p. Stapińskiego od tej roboty naganiania ludu polskiego do różnych pułapek, złemu nie zapobiegnie. Nigdy nie zabraknie rozmaitych mniejszych i całkiem małych Stapińskich, agitatorów, których można kupić, i którzy za pieniądze będą urabiać opinię ludu tak, jak tego od nich zażąda. Zresztą zawsze znajdą się takie Kapellery, jak ten, który był w szpiegiem, nie brzydził się, zapewne, żadnym zajęciem, przynoszącym dobre zyski, i znalazł się w końcu w więzieniu pod kluczem za kierowanie robotą naganiaczy kanadyjskich w Galicji.

W ten sposób możnaby ich uchronić od wielu gwałtów i nadużyć.

Nie trzeba jednak oddawać się złudzeniom. Wychodźstwo sezonowe polskie do Niemiec trwa już od lat kilkudziesięciu, a dotychczas ministerja petersburskie badały jedynie rozmiary tego ruchu, warunki, w jakich się ono odbywa; dla ulżenia zaś doli wychodźców nic, ale to nic, nie zrobiły.

Być bardzo może, że sprawa uregulowania naszego wychodźstwa poruszona obecnie została w Petersburgu dlatego, aby przy zbliżających się układach celnych z Niemcami zrobić je skłonniejszymi do ustępstw. Zahamowanie wychodźstwa byłoby klęską dla rolnictwa niemieckiego. Samą więc groźbą tego kroku rząd rosyjski może wiele wytargować w czasie układów.

Zobaczmy, czy wiadomość, podana przez pisma petersburskie miała jedynie podbijać ceny przy targach, czy też jest zapowiedzią prawdziwej opieki, jaką rząd chce roztoczyć nad wychodźcami naszymi.

▷○○○○○○○○◁

Czterysta ofiar w kopalni.

W kilka zaledwie dni po katastrofie na morzu, w której na parowcu „Volturno” zginęło stokilkadziesiąt osób, zdarzył się jeszcze okropniejszy wypadek, który zabrał czterysta ofiar, a miał miejsce w kopalni węgla pod Cardiffem w Anglii.

Nastąpił tam wybuch pyłu węglowego. W chwili wybuchu w kopalni pracowało około 900 robotników. Większą połowę zdołano uratować. Reszta poniosła śmierć w głębi ziemi. Akcję ratunkową utrudniał pożar oraz gazy trujące, które nie pozwalały dostać się do wnętrza kopalni. W dodatku główny szyb został zasypany ziemią. Jeden z uratowanych robotników opowiada, że o godz. 8-ej rano zauważył dym, zaś w chwilę potem usłyszał dwukrotny, silny wybuch. Powietrze stało się ciężkie, robotnik zaczął uciekać, po drodze jednak zaczął tracić przytomność i nie wie, co się z nim dalej stało.

Zachowanie się górników było wprost bohaterkie. Wszyscy spokojnie oczekiwali przy windzie swojej kolej, a wielu z uratowanych, zachęcony świeżym powietrzem i odzyskawszy siły, chciało gwałtem wracać do kopalni na ratunek niebezpiecznym towarzyszom pracy.

O ile zdołano dotrzeć do ganków, znaleziono tam same trupy, leżące w rozmaitych pozycjach. Przy życiu pozostał tylko koń.

Przed kopalnią rozgrywały się zwykle rozpaczliwe sceny, kilka kobiet wpadło w obłęd z rozpaczy, jedna, której oznaj-



Uratowani ze statku „Volturno” podróżni na pokładzie okrętu francuskiego „La Touraine”. Z ubrania widać, że jest wśród nich sporo naszych rodaków.

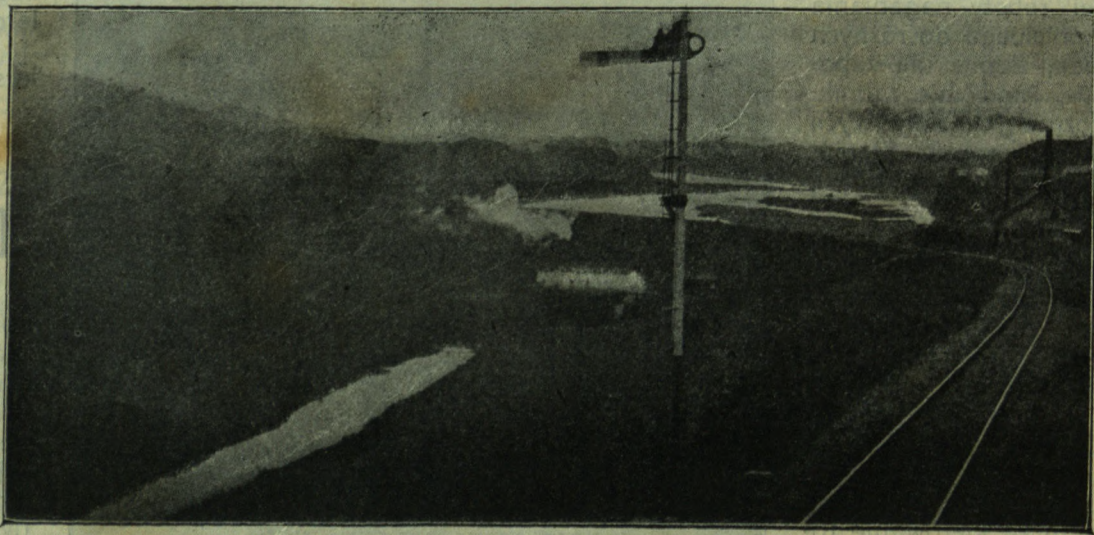
miono, że straciła męża i czterech synów, popełniła samobójstwo. Przeszło 2 tysiące osób pogrążonych zostało w nędzę wskutek śmierci ojców rodzin. Składki na ofiary wypadku wpływają z całej Anglii obficie. Dotychczas zebrano około miliona rubli.

▷○○○○○○○○◁

Przytułek dla nieuleczalnie chorych w Wilnie.

Troska o dobro publiczne, troska o ulżenie życia szeregom cierpiących nędzarzy, wyrzuconych na bruk uliczny, otoczenie troskliwą opieką tych, co zda się skazani już byli na powolne zamieranie wśród strasznej nędzy—wszystko to skłoniło grono osób do ujęcia tej żmudnej pracy w swe dłonie i utworzenie specjalnego zakładu dla nieuleczalnych.

Za inicjatywą ks. kanonika A. Czerniawskiego w lokalach, zaofiarowanych przez ś. p. prałata Frą-



W oddali widać jezioro Gatun, bliżej kanał Kulebra. Pomiedzy niemi znajduje się tama, którą później wysadził w powietrze prezydent Stanów Zjednoczonych, otwierając kanał Panamski.

kiewicz w październiku r. 1909 otworzono przytułek dla nieuleczalnie chorych, jako sekcję Miejskiego Kuratorium nad biednymi. Obecnie znajduje tam schronisko i pomoc 20 osób nieuleczalnych, którzy rozlokowani są w dwóch oddziałach. Z pomiędzy nich większość jest chorych na raka i gruźlicę. Po przyjęciu do zakładu, chorzy doznają niezwykle troskliwej opieki ze strony dozorczyń, jak również i ordynujących lekarzy. Główne kierownictwo spoczywa w rękach nieustrudzonych ks. Antoniego Czerniawskiego i p. Walerji Ałabuszew, którzy dbając o przyszłe losy przytułku, uznali za stosowne przyłączyć go do Stowarzyszenia Opieki nad chorymi św. Józefa. Szczu-

łość jednak miejsca i środków uniemożliwia rozwiniecie zakładu i postawienie go na odpowiednim poziomie. Dla zasilenia kasy kierownicy przytułku rokrocznie kołatali do ofiarności publicznej przez urządzenie w czasie karnawałowych wieczorów artystycznych, przedstawień lub koncertów. Lecz jeśli kiedy — to dziś najwięcej daje się odczuwać brak zasobów pieniężnych; dziś bowiem bliski jest urzeczywistnienia fakt — wzniesienia własnego gmachu, stosownie urządzonego, mogącego przytulić przeszło 100 osób nieuleczalnych.

Szczegółowe plany zostały już opracowane przez wykwalifikowanych architektów pp. Wojnickiego i Stabrowskiego.

Niechże ofiarność publiczna przyjdzie z pomocą tak doniosłej sprawie... niech popłyną choćby najdrobniejsze datki... a pamiętajmy jedno: że przez to ocieramy łzy najniešťszeliwsiem w świecie — nieuleczalnym.

Zbigniew S-ki.



Przytułek dla nieuleczalnie chorych na Rossie.

Z Macierzy szkolnej w Cieszynie.

Pisma śląskie donoszą, że Macierz szkolna w Cieszynie jest w bardzo ciężkich warunkach. W Austrii panuje zastój ekonomiczny, wskutek tego zaś zmniejszyła się ofiarność na cele publiczne. Na cele Macierzy zebrano w roku bieżącym znacznie mniej, aniżeli w roku poprzednim.

Tymczasem obowiązki Macierzy nie tylko nie zmalały, lecz nawet wzrosły. Ani jedna szkoła (z wyjątkiem szkoły w Pietwaldzie), ani jedna ochronka w roku ostatnim nie została przyjęta na koszt publiczny, jakkolwiek Zarząd główny Macierzy w tym kierunku czynił starania. Zaś z nowym rokiem szkolnym nowy zastęp dzieci, zastęp liczniejszy, aniżeli w roku poprzednim, zgłosił się do szkół.

Do końca roku kalendarzowego potrzeba będzie na pokrycie najpotrzebniejszych wydatków około 100.000 kor., deficyt jest więc znaczny. Wprawdzie na pierwszą wiadomość o takim położeniu popłynęły składki, które w ciągu krótkiego czasu dosięgły 10,000 kor. lecz zaznaczyć należy, że wogóle ofiarność w r. bieżącym znacznie się zmniejszyła.

Dość przytoczyć, że w roku zeszłym Galicya dała na Macierz śląską 117,000 koron, a w roku bieżącym tylko 40,000 kor. w roku zeszłym wpłynęło z Królestwa około 30,000 rubli, a w roku bieżącym tylko 5,000 rb.

Widzimy z cyfr powyższych, że Macierz znajduje się w sytuacji bardzo ciężkiej i że wielkich trzeba wysiłków, by ją uratować od upadku. Jednym z głównych ciężarów Macierzy jest gimnazjum orłowskie, które za lat trzy będzie napewno upaństwowione, a wówczas wydatki znacznie się zmniejszą.



Projekt nowego przytułku dla nieuleczalnie chorych.

Pod swoją władzę.

W tych dniach odbyło się zebranie pełnomocników robotniczych z Wilna w sprawie ubezpieczeń. Na 30 uczestników narady było coś koło 7 chrześcijan, resztę stanowili Żydzi. Oni na zebraniu rej wodzili i uchwalali swoje wnioski większością głosów. Dzięki nim frakcja socjalno-demokratyczna w Dumie została uznana za jedyną przedstawicielkę interesów robotniczych; pracownikom drukarni chrześcijańskich za to, że postanowili utworzyć dla siebie odrębną kasę chorych, wyrażono słowa potępienia. Z wszystkich uchwał, powziętych na zgromadzeniu widać, że robotnicy Żydzi nie tylko pragną wziąć pod swoją władzę organizację ubezpieczeń robotniczych, lecz chcą również kierować całą „kulturalną pracą społeczną“ wśród ogółu robotników wileńskich.

▷○○○○○○○○▷

„Wytrwałość i Praca“

„Kaleta Ludowa“.

W niedzielę ubiegłą, dnia 13 (26) października ks. Marcei Godlewski w obecności licznie zgromadzonych osób, pracujących w dziedzinie kooperatywy i zaproszonych gości dokonał w Warszawie aktu poświęcenia dwu wielce pożytecznych instytucji.

Jedną z nich jest kooperatywa „Wytrwałość i praca”, która świeżo otworzyła skład naczyń fajansowych, porcelanowych, szklanych, garnków kamiennych i t. p. Hurtownia dostarczać będzie wspomniany towar drobnym handlarzom i przekupkom po możliwie najdostępniejszej cenie.

Podczas uroczystości poruszono bardzo doniosłą sprawę założenia w Królestwie fabryki naczyń kamiennych. W tym celu wkrótce poczynione będą starania o pozyskanie odpowiedniego kapitału, który doskonale może się opłacać, ponieważ produkcja tych naczyń jest zyskowna.

Wkrótce po poświęceniu hurtowni odbył się

akt poświęcenia biura niedawno założonej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej p. n. „Kaleta ludowa“.

Zadaniem kasy jest popieranie drobnego handlu przez udzielanie pożyczek sklepikarzom, drobnym kupcom, rzemieślnikom i t. p.

Po dokonaniu obrzędu poświęcenia przemówił ks. Marceli Godlewski, podkreślając ważne znaczenie oszczędności dla naszego społeczeństwa, jako dźwigni dobrobytu i zdrowia moralnego, oraz występując



Pod Lipskiem. Napo

przeciw tym, którzy służąc interesom obcych, starają się wmówić, że oszczędność nas do niczego nie doprowadzi.

Pod wpływem uroczystości wielu obecnych zapisało się na udziałowców obu instytucji.

Lokale tych instytucji mieszczą się przy ulicy
Ślizkiej pod № 9.



W Turcji coraz więcej kobiet chodzi z odsłoniętymi twarzami. Obrazek nasz przedstawia wychowawcę wyższej szkoły żeńskiej w Konstantynopolu.

J. I. KRASZEWSKI.

W numerze dzisiejszym zaczynamy druk jednej z powieści Kraszewskiego, osnutej na tle życia wileńskiego. Uważamy za niezbędne przypomnieć z tego powodu najważniejsze szczegóły z życia tego zasłużonego pisarza polskiego.

Józef Ignacy Kraszewski urodził się 28 lipca 1812 r. w Warszawie.

W r. 1829 uczęszczał do uniwersytetu wileńskiego na wydział literatury i sztuk pięknych. Echa życia uniwersyteckiego odbijają się w „Improwizacjach“, w „Janie Dubeltowym“ w „Poecie i Świecie“, w „Powieści bez tytułu“, w „Obrazkach“, w „Pamiętniku nieznanego“ i po wielu latach w „Metamorfozach“.

Mieszkając przy kościele św.

Jana w domu Orłowskiej (dzisiaj dom, gdzie hotel Wersal) pisał wiele powieści. W roku 1831 należał podobno wraz z innymi kolegami do wyprawy zbrojnej; zrazu skazany na śmierć, miał potem pójść na Kaukaz, wreszcie znalazł się w więzieniu, gdzie przepędził cały czas powstania. Wyszedł z więzienia 19 marca 1832 za protekcją ojca, który go wywiózł do Dołbego.

W tymże roku wrócił do uniwersytetu, uczęsz-



Przegląd jazdy polskiej.

czając na jedyny wówczas wydział akademii medycznej i duchownej.

Powstały tu liczne powieści i powiastki. Pisywał artykuły literackie i historyczne.

Widząc się w Wilnie zapragnął być jego historykiem, czując się na Litwie, zaczął się rozpędzać do pisania jej dziejów. W r. 1835 zamieszkał w Omelnie na Polesiu. W r. 1838 ożenił się z Zofją Woroniczówną. W Gródku pod Łuckiem napisał „Historję o bladej dziewczynie z pod Ostrej Bramy” i wiele innych rzeczy prozą i wierszem. W r. 1852 powstała znana „Chata za wsią”, następnie cały szereg powieści historycznych, i wreszcie wydał w Wilnie „Wilno od jego początków aż do roku 1750” i „Litwa” (wyd. w Warsz., 2 t.). W tym czasie był Kraszewski współpracownikiem wszystkich niemal pism polskich, które zasiliał artykułami różnego rodzaju, pisał przymiotem i tłomaczył wiele rzeczy, które wydawał w książkach. Od r. 1859 mieszkał Kraszewski w Warszawie, skąd w r. 1862 wyjechać musiał zagranicę, gdzie najdłużej przebywał w Dreźnie.

W roku 1879 obchodziła cała Polska jubileusz 50-letniej pracy literackiej Kraszewskiego. Wydana została olbrzymia „Księga jubileuszowa”.

Gdy, czując się już osłabionym chorobą, jechał na kurację do Francji, aresztowano go w Berlinie. Przesiedział rok cały w więzieniu pruskiem, obwiniony o zdradę stanu.

W r. 1884 sądzono go w Lipsku i skazano na 3 i pół lat twierdzy. Karę odbywał w twierdzy w Magdeburgu. W r. 1886 uwolniony za kaucją 22 tysięcy marek, wyjechał zrazu do Włoch, potem do Genewy, gdzie zmarł 19 marca r. 1887. Pochowany został w grobie zasłużonych na Skalce w Krakowie.

▷○○○○○○○○◁

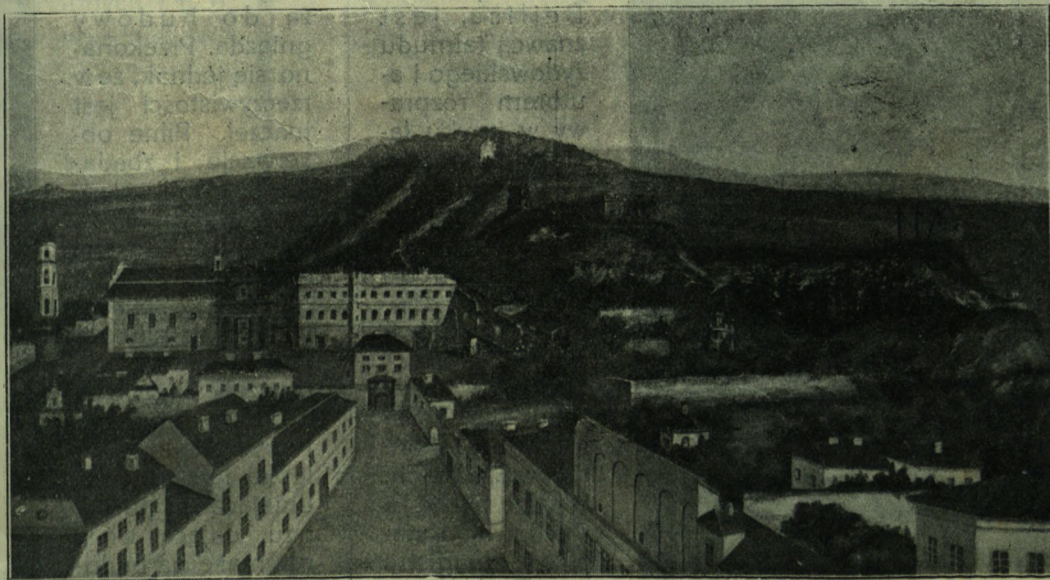
Błogosławieni.

*Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z serca pieśń rozpaczny głucha;
Którzy wśród nocy nieprzebytej cieni
Nie tracą wiary w blask rannych promieni
Błogosławieni!*

*Błogosławieni, albowiem ich męstwo
Wielkiego gmachu wrota im otworzy,
Gdzie razem z chwałą króluje zwycięstwo,
Bez twardych kajdan i bez tych obroży,
Które na ziemi noszą upodleni,
Ten raj się tylko dla silnych zieleni
Błogosławieni!*

*Błogosławieni, albowiem ich syny
Będą sprząтали z ich ziaren owoce
I wśród zmarłychwstań porannej godziny
Gdy złote słońce blaskiem zamigoce
Będą wołali duchem podniesieni:
Za ojców sprawą świt nam się rumieni
Błogosławieni!*

Jan Kasprowicz.



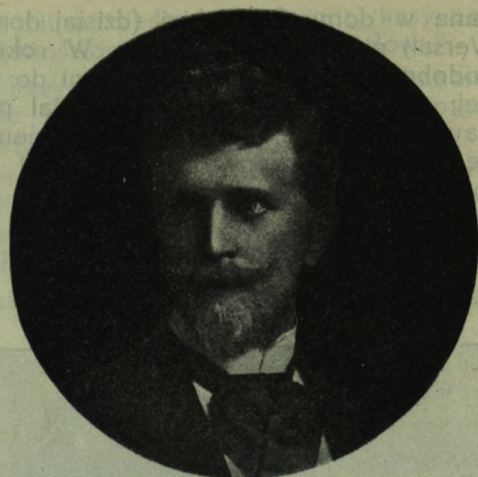
Były Zamek Królewski w Wilnie.

OSOBISTE.

W sobotę ubiegłą, dn. 12 (25) października, o godzinie 4-ej po południu w kościele św. Bartłomieja na Zarzeczcu w Wilnie, pobłogosławiony został związek małżeński między znanym artystą-malarzem p. Ferdynandem Ruszczycem i p. Reginą Rouckówną.



p. Regina Rouckówna.



p. Ferdynand Ruszczyk.

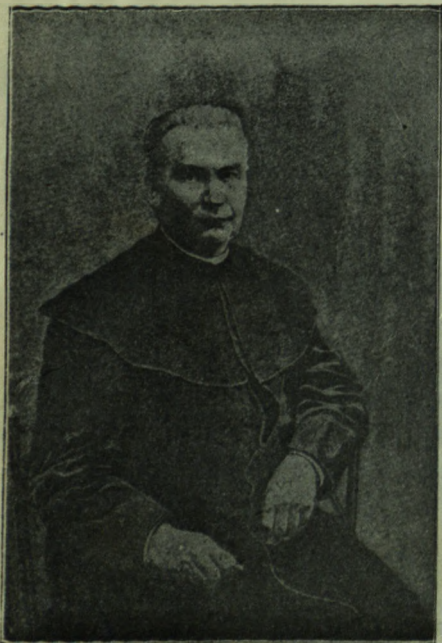
W pobliżu Zamku Królewskiego.

Świetna przeszłość niegdyś Królewskiego Wilna występuje z pod ziemi, przy prowadzonych obecnie robotach kanalizacyjnych. Została odsłonięta i już zasypiana część murów, otaczających zabudowanie Zamkowe na brzegu obecnego Cieletnika u wylotu ulicy Zamkowej. Już się dokopano do fundamentów pierwszej, zewnętrznej Bramy Zamkowej. Jak widać z załączonej ilustracji, brama ta stała o dwa już nie istniejące domy dalej od domu kapitulnego № 2, przylegającego do domu № 4, który z łatwością można poznać na rysunku po charakterystycznym wysokim zakryciu szczytu dachu t. j. po tak zwanej attyce.

Dalsze roboty pójdą w pobliżu samego pałacu Królewskiego, w którym, w czasie największej świetności Wilna przemieszkiwał Król Zygmunt August. Resztki tego pałacu zostały tylko pod ziemią.

▷○○○○○○○○○◁

Ks. Justyn Pranajtis.



Ks. Justyn Pranajtis.

Ksiądz Justyn Pranajtis, ekspert w procesie Bejlisa, jest znawcą talmudu żydowskiego i autorem rozprawy w języku łacińskim pod t. „Chrześcijanizm w talmudzie żydowskim”, w której dowodzi istnienia „dogmatu krwi” u żydów.

Urodził się w roku 1861. Seminarjum skończył w Siedlcach. Wyższe studia duchowne i stopień magistra św. Teologii otrzymał w Aka-

demji Duchownej Petersburskiej. Wyświęcony w roku 1887 na kapłana, powołany został w tym samym roku na profesora języka hebrajskiego w tejże Akademii. Przedmiotu tego wykładał alumnom w ciągu lat 15. Potem na żądanie władz świeckich przeniesiono go na proboszcza do Taszkientu w Turkiestanie, gdzie jest dotychczas.

▷○○○○○○○○○◁

Zupa z gniazd jaskółczych.

Ulubionym przysmakiem Chińczyków jest, jak wiadomo, zupa z gniazd ptaków, podobnych do jaskółek, zwanych „Salanganami”, żyjących na wyspach Malajskich. Chińczycy płacą olbrzymie sumy za sprowadzone gniazda, których zbieranie należy do najzyskowniejszych przedsiębiorstw na wyspach Borneo i Jawie.

Gniazda jest dość cienkie, białawe, przeświecające, zbudowane z masy, co do której nie wiadomo skąd pochodzi. Przypuszczano, że jakieś rośliny morskie służą do budowy gniazda. Przekonano się jednak, że w rzeczywistości jest inaczej. Pilne obserwacje i zbadanie anatomii salangan wykazały, że całe gniazdo nie składa się z niczego innego, jak ze śliny tych ptaków. Rzeczywiście ich gruczoły ślinowe są potężnie rozwinięte i wydzielają ciecz lepka i gęsta, twardej na powietrzu, dająca właściwie masę na budowę gniazda.

Salangany żyją

Salangany. Obok widać gniazda.



S. T. Mead Dr. Halifax.

Niebezpieczna wizyta

z angielskiego.

(ciąg dalszy).

— Muszę wracać, wyrzekła. Jestem zanadto niespokojna. A gdybym zastała ojca nieżywym. Czy tylko mógł dojść do domu?... Co się ze mną stanie? Mam tylko jego na świecie, jeżeli on zniknie,—umrę, albo oszaleję.

— Obawy pani są na pewno przesadzone; ale może i lepiej, żeby pani wróciła do domu.

Ma pani powóz? Czy chce pani ażeby poszedł zobaczyć czy się tam znajduje?

— Mam swój powóz, lecz wątpię czy już przyjechał. Jeżeli pan pozwoli, będę panu towarzyszyć, gdyż trudno by było panu poznać go.

— W takim razie zechce pani podać mi rękę.

Zeszliśmy. Nie mieszałam się łatwo; ale czując jej drobne paluszki na moim rękawie, doznałam zarazem rozczulenia i pewnej tympatji... to jest najmniej co mogą powiedzieć; przyjsć jej z pomocą stało się mojem gorącym pragnieniem, a jej przesadzone obawy, wydały mi się naturalnemi.

Powóz stał na rogu teatru; był na przodzie, gdyż w teatrze sztuka miała trwać jeszcze z godzinę. Pomogłem jej wsiąść. Drżała silnie, a twarz jej okryta była śmiertelną bladością.

— Może pani życzy sobie żebym jej towarzyszył? zaproponowałem. Uczynię to chętnie.

— Oh, gdyby pan był tak dobrym. Mówił mi pan, zdaje się, że jest lekarzem? Jeżeli ojciec jest chory, będzie pan mógł nam wskazać co trzeba czynić.

— Obawiam się, że na to nie pozwoli, kiedy nie ma zaufania...

— To prawda. Ale kiedy przychodzą te straszne i dziwne ataki, traci często przytomność na długi czas.—Błagam pana, chciej mi towarzyszyć doktorze?..

— Halifax.

— Dziękuję. Nazywam się Leonora Whitby. Jeżeli pan łaskaw, doktorze Halifax jedź, pan ze mną i uczyn dla niego co tylko będzie w pańskiej mocy.

— Zgodziłem się, i usiadłszy obok niej w powozie zostałem prawie przykryty całkiem koronkami jej sukni. Woźnica podszedł pytając się gdzie ma jechać.

— Jaki adres trzeba mu dać, spytałem się.

— Każ mu pan jechać do domu.

Zamknął drzwiczki i popędziliśmy galopem. Przyszło mi tylko na myśl, że jechałem sam nie wiedząc gdzie, w towarzystwie dziwnej młodej dziewczyny, której nie znałem.

Noc była wspaniała, niebo pokryte gwiazdami; a wonny wietrzyk muskał nas po twarzach; powóz toczył się na zachód, przejechawszy przez Piccadilly, i okrążywszy Hyde-Park posuwał się, mijając nie-

zliczone skwery i bogate domostwa w sąsiedztwie szpitala Saint — Jacques. Podczas jazdy Leonora gwarzyła, wydawała się rozbawioną.

Nagle, rzekła mi poważnie:

— Nie wiem jak panu podziękować, ani w jaki sposób wyrazić moją wdzięczność.

— Nie mówmy o tem.

— Przeciwnie. Nie mogę poprzestać na zwykłych banalnościach, podczas kiedy sama postępuję łamiąc wszelkie przepisy. Nikt inny nie byłby zaawazył niepokoju biednej młodej dziewczyny; nikt inny nie byłby poświęcił połowy widowiska ażeby jej przyjsć z pomocą; nikt by nie zawierzył całkiem obcej osobie, tak jak pan to czynisz doktorze Halifax.

— Postąpiłem tak, jakby postąpił którykolwiek bądź z moich kolegów. Czy pani nie wie o tem, że lekarz zamiłowany w swoim zawodzie przedewszystkiem ceni ten swój fach. Wszędzie gdzie go wzywają czuje się obowiązany udać.

— Prosiła mnie pani, ażebym się znalazł u łóża chorego, jakże mogłem temu odmówić?

— Będiesz pan pierwszym lekarzem, który przestąpi próg naszego domu.

Kiedy wymawiała te słowa, jasny blask gazowej latarni, oświecił jej twarzyczkę. Bładość jej zastanowiła mnie, oczy pełne były przestachu, usta drżały.

— Pan będziesz, powtórzyła, pierwszym lekarzem odwiedzającym nas. Żałuję prawie żem pana o to prosiła.

— Dlaczego? Sądzi pani, że moja obecność rozgniewa jej ojca? że będzie to uważał za najście z mojej strony.

— Nie o to idzie. Z trudnością zdawała się zbierać swoje myśli, mówiąc dalej: Przybywasz pan, to najważniejsze. Pozostanę panu wdzięczną na wieki za jego dobroć.

— Mam nadzieję pomódz ojcu pani.

Na te słowa, ożywiła się jej twarzyczka.

— Jestem tego pewna, rzekła gorąco. Musisz pan być zręcznym lekarzem; odgadłam to, zobaczywszy pana. Masz pan ręce znakomitego chirurga.

— Poczem pani to poznała? zapytałem, śmiejąc się.

— Oh! odrzekła, śmiejąc się także. Mało jest takich rzeczy których bym nie znała. Gdyby pan tak mógł zajrzeć w głąb mojego życia, stałby się pan napewno encyklopedją dziwnych wiadomości.

— Bardzo dobrze. Pewnem jest, że nie wiem nic o pani. Ale może pani zechce odpowiedzieć na bardzo proste pytanie: gdzie jedziemy? Nie znam tej dzielnicy, a jednakże prawie zawsze mieszkalem w Londynie. Czy jedziemy na wschód, zachód, północ czy południe? Gubię się w tem. Jaki jest adres państwa?

— Jedziemy na zachód, odpowiedziała chłodno i z największym spokojem.

Zanim mogłem dokończyć pytania, wysunęła wachlarz przez drzwiczki powozu.

— Jedź najkrótszą drogą Andrzej, zawołała na

woźnicę. Nie objeżdżaj naokoło, jest bardzo pilno. Jedź prosto.

Jechaliśmy w tej chwili szeroką ulicą, natychmiast jednak skręciliśmy w szkaradną dzielnicę, jaką tylko można sobie wyobrazić. Obdarte dzieciaki, pijani mężczyźni, zapelniali ulice: obrzydliwy mdły odór zanieczyszczał wszystko.

Czyż było możliwem, żeby ta piękna, wykwintna dziewczyna żyć mogła w sąsiedztwie tak odpychającym i wstrętnem? Nie, po prostu pochodziło to ztąd, że kazała jechać najkrótszą drogą. Koń szedł dobrym kłusem i znaleźliśmy się za chwilę na jakimś samotnym i pustym skwerze.

Skierowaliśmy się ku domowi, gdzie nie widać było żadnego światła; wyskoczyłem pierwszy, ażeby pomódz miss Whitby wysiąść z powozu.

— Może pani zechce zapytać się czy ojciec pani powrócił do domu? W przeciwnym razie niema żadnej potrzeby ażebym wchodził do domu.

— Przeciwnie, choćby tylko na chwilę, odparła wesoło. Widzę że służba już śpi, mam jednak klucz, biegnę zobaczyć czy ojciec już jest.

Niech pan wejdzie i zaczeka w przedpokoju na mój powrót.

Mówiąc te słowa zwróciła ku mnie swoją ładną twarzyczkę; płaszcz osunął się z jej szczupłych ramion i wysunęła białą i delikatną rączkę ażeby poprawić niesforne loki złocistych włosów. Latarnia oświecała jej wątłą wdzięczną postać; patrzyłem na nią z zachwytem, który zaledwie zdołałem ukryć. Weszliśmy.

— Ale do rzeczy, zapytałem nagle, czy może mię pani objaśnić co do tego, czy znajduje się jaka stacja dorożek w pobliżu? Jak tylko zbadam ojca pani, chciałbym się jaknajprędzej dostać do domu, a nie mam najmniejszego pojęcia gdzie się znajduje.

— Na zachód, zupełnie na zachód. Jak pan stąd wyjdzie, zwróci się pan na prawo i zaraz znajdzie pan stację powozów, z łatwością przyjdzie panu dostać się do siebie, gdyż w nocy zawsze znajdują się powozy na ulicy.

Weszliśmy do środka. Ciężkie drzwi sieni zamknęły się hałaśliwie za nami i znaleźliśmy się nagle w zupełnych ciemnościach.

— Jaka ta służba jest niecznośna! zawołała miss Whitby. Zawsze proszę ich o to ażeby zostawiali tu zapaliki i świece. Napróżno jednak. Czy panu nie będzie nieprzyjemnie, zostać na chwilę w ciemnościach, doktorze Halifax?

— Nie a nie.

Oddaliła się, odgłos jej kroków słabł w miarę jak wstępowała na schody; prawdopodobnie dla znalezienia zapalek musiała przejść parę pięter. Pozostałem sam na dole w tym dziwacznym domu, gdzie panowało milczenie śmierci.

(c. d. n.)

Historja o bladej dziewczynce

Z POD OSTREJ BRAMY

przez

J. I. Kraszewskiego.

I.

Byłeś kiedy wieczorem u Ostrej Bramy? — może nigdy; może tylko przechodziłeś przypadkiem. prędko, na nic nie uważając, świszcząc piosnkę wesołą, otulając się od chłodu, powracając z wieczoru z miastem. Wątpię bardzo żeby ciekawość lub nabożeństwo przyprowadziły cię tam późną nocą, wątpię żebyś doznał tego, czego doznaje człowiek nie zewszyskiem zepsuty w tem świętem miejscu. Pozwól więc opisać Ostą Bramę wieczorną. Widziałeś ją w dzień może w chwili nabożeństwa, kiedy ulicę załóżą barykadą i tłum ciśnie się przed obraz Matki Bożej, gdy na odgłos dzwonka głowy się strojne i niestrojne uchylają, gdy przy blasku słońca, wśród wrzawy dziennej skupia u nóg swoich małą liczbę nabożnych wmieszaną w tłum obojętnych; ale inna, inna jest Ostą Brama wieczorem.

Gasną światła latarni, ustaje turkot powozów, ciemnieją po jednym okna kamienic, dorożki nawet powoli oddalają się i nikną, następuje cisza, w której najlżejszy szelest staje się znaczącym, wybitnym. że tak powiem charakterystycznym. Wśród dnia wrzawy, hałasy, stuki, głosy, szmery mieszają się i zlewają w jeden dźwięk nierozwikłany, pospolity, nieznaczący; w nocy każdy głos osobno nabiera znaczenia, zwraca uwagę, każe myśleć o sobie. Mało jest przesuwających się postaci, każda też postać wabi oczy, zastanawia.

Ulica Ostrobramska jedna z pierwszych, usypia i pustą się staje — natenczas widzisz w niej tylko. między niebem a ziemią zawieszone światelko przed obrazem Bogarodzicy, drobne, słabe, lecz niegasnące nigdy. Zbliżasz się pusto i cicho, jakaś atmosfera spokoju cię owiewa, zda się że płaszcz Matki Bożej zsunął się aż na ciebie i osłonił cię, otulił. W górze za szklanemi drzwiami błyskają od ozdób obrazu iskiereki. Jeśli z innego świata idziesz, postój chwilę i poczekaj, aż cię przejmie wiara, aż uczujesz potrzebę modlitwy. Naówczas z rozgrzanem sercem, wśród tej ciszy, ciemnoty, przed jedynem tem światelkiem, dusza twoja wyrwie się z objęcia ciała i polecą do Boga! O, nigdy wśród wrzawy tak się człowiek nie modli.

Cóż, jeśli traf szczęśliwy da ci tam towarzysza, jakże potężnie naówczas uczujesz żeś mu bliżnim, bratem, choćby on był w łachmanach; jakże silnie zrozumiesz, gdy twój i jego krzyk boleści wyrwą się z piersi razem, żeście obydwaj z jednej gliny ludzkiej! Jakże boleśnie przesyje cię i ubodzie usłyszana przechodzącego zimnego człowieka piosenka pusta, podobna szatańskiemu szyderstwu!

Taką jest Ostra Brama w nocy, takie wzbudza uczucia — nie w każdym może, ale przynajmniej w niezawyszkiem jeszcze popsutych ludziach.

Jednego wieczora jesienno, kiedy już ulice puste były zupełnie, gdy światła pogasły i to jedno tylko, które nabożeństwo u obrazu Matki Bożej zapala, gorzało; szedł ktoś świszcząc piosenkę wesołą z za Ostrej Bramy w miasto. Dochodził do samych wrót, które ciemne i straszne otwierały się przed nim, gdy wśród najweselszych myśli, przyszło mu do głowy podanie o owych Szwedach, którzy za nieuszanowanie Obrazu Matki Bożej, skarani śmiercią na temże miejscu zostali. Młody człowiek świstać przestał mimo woli, wszedł dość bojaźliwie w przejście ciemne i westchnął. Owionęła go owa atmosfera Ostrej Bramy wieczorna, niosąca w piersi uczucia religijne. Minął szybko wrota i wyszedł w ulicę. Tu zdjął kapelusz z głowy i znowu pod wpływem miejscowym, zastanowił się szepcząc modlitwę, której początek był próżnemi słowy, a koniec zajaśniał dopiero uczuciem. Już miał odchodzić, gdy usłyszawszy blisko siebie szelest jakiś i westchnienie, zastanowił się zadziwiony, jeśli nie przelektły.—Spojrzał.

W galerji, na kamiennej posadzce klęczała postać, oświecona bladym światłem lampy od Obrazu; długi cień czarny włókł się za nią, niknąc w ciemnościach. Nie widać było twarzy, nie poznać wieku, nie odgadnąć postawy, uczuł jednak bardziej niż zobaczył młody przechodzień, że to była kobieta. Któżby był tak obojętny, aby w tej godzinie, ujrawszy kobietę modlącą się na klęczkach, nie zapragnął poznać, jaka boleść ją tu przywiodła. Młody człowiek cicho się przesunął, i stanął za nią. Zdało się że nic nie widziała, a przynajmniej na nic nie uważała, bo nie postrzegł poruszenia żadnego. Wśliznąwszy się w galerję naprzeciw światła, które ją oświecało, dokładniej mógł rozpoznać tajemniczą kobietę. Ujrzał zgrabną postać, każącą się domyślać młodości, drobne kształty, małą główkę gładko uczesaną i niczem nie pokrytą, ręce załamane i ściśnione. Im bardziej się w to zjawienie wpatrywał, tem więcej dla niego interesu nabierało. Uczuł że po za tą modlitwą musiało być życie ciekawe, zarody cierpień, wiele boleści i pojął że po tej modlitwie następowała przyszłość niemniej zagadkowa i tajemnicza. Przyszłość i przyszłość tej kobiety zajęły go i zapaliły, dałby był wiele, żeby to życie wiedzieć, które w tej chwili wykwiato w smutnej modlitwie. Pomyślał, że dziewczynka skończy kiedyś przecie, odejdzie i czekał. Ona klęczała z załamanemi rękoma, tylko po chwilce opadła, skurzyła się, opuściła ręce, obwinęła chustką, spała o mur i zdawała się już dumać nie modlić.

Wśród dumania wyrwały jej się niezrozumiałe pół słowa, zrozumialsze westchnienia; nareszcie głó-

wa co raz na piersi się pochylać zaczęła, jak gdyby pod ciężarem jakim i dziewczynka widocznie usnęła.

Młody człowiek ujrzał to ze zdumieniem, sądził że przypadkiem chyba, że znużenia w takim miejscu zadrzemać mogła i umyślnie stuknięciem o kamienie ją przebudził. Obejrzała się, westchnęła, podniosła oczy na Obraz i usnęła znowu.

— Miałażby tu noc przepędzić w ulicy? pomyślał, to niepodobna prawie! Cóżby to znaczyło?

— Poczekajmy! I znowu czekał pochwycony za serce tą postacią tajemniczą.

Czekał długo, czekał niecierpliwie, nic się nie mogąc doczekać, gdyż dziewczynka w pół siedząc, w pół klęcząc spała. Zegar u Św. Kazimierza bił pierwszą z północy.

— Pójdę do domu rzekł w sobie Edward, to chyba żebraczka.

Już miał odchodzić, kiedy śpiącej kilka słów z ust się wyrwały; zatrzymał się, śpiąca mówiła przez sen.

— Matko Boża, Matko Boża! — Zlituj się nad sierotą!

Potem znowu.

— Widzisz żem niewinna!—Umrzeć—umrzeć—z głodu!

I jeszcze po chwili.

— Nikt nie przyjął! Matko Boża—biedna Julka!

Te słowa z głębi duszy wychodzące, jak echo myśli, które tylko co jeszcze na jawie głowę biednej dziewczyny opasywały; przejęły głęboko Edwarda. On nigdy nie płakał, bo lży się wstydił, jak niemęskiej rzeczy, teraz przecie uczuł łzę na powiece i drżenie serca. Sięgnął do kieszeni, wyjął co miał i po cichu położył pieniądze na kolanach dziewczynki. — Przegnał się i po cichu oddalił.

II.

Nie wiem co powiodło nazajutrz Edwarda na mszę do Ostrej Bramy — pewnie wczorajszy dobry uczynek, którego mu duszę zeszlą odwilżył i zostawił po sobie miłe wspomnienie. Wczorajsze wieczorne uczucia, których jeszcze nie stał ocierając się o ludzi, ciągnęły go znowu do miejsca, w którym, po raz pierwszy od dawna ich doznał. Ale też miejsce, o jakże teraz było różnem! Ulica pełna ludu gwarne, przesuwające się powozy i dorożki, świegotliwe mleczarki, krzykliwe przekupki, fury drzewa, otoczone targującymi, napelniały wczoraj wieczór tak puste miejsce. Kilka pobożnych niebieskich i różowych kapeluszy świeciły pod galerją, kilka ich kręciły się na górze, kilka płaszców czerniało o mur opartych.

(c. d. n.)